

Ks. Paweł Turek posługuje aktualnie w Republice Środkowoafrykańskiej. Kiedy pisał ten list rozpoczynał właśnie trzeci rok pracy w Republice Konga. Nasz misjonarz opisuje życie w parafii, której od roku jest proboszczem. W każdym niemal zdaniu widać wielki entuzjazm misyjny.

Moungoundou-Sud, 18 października 2018 r.

Drodzy Siostry i Bracia!

Z okazji tegorocznego tygodnia misyjnego pozwalam sobie skierować do Was serdeczne pozdrowienia, a następnie kilka słów o tym, co dzieje się na mojej misji.

Jezus nauczył swych uczniów modlitwy „Ojcze Nasz” a następnie rozesłał ich, mówiąc: „Idźcie i czyńcie uczniami wszystkie narody”. A zatem skoro mamy jednego Ojca, śląc do Was pozdrowienia proszę Go, by na wszystkie dzieci zesłał swoje błogosławieństwo. Szczególnie na Was, którzy znacie Go od dzieciństwa, jak też na tych, którzy na afrykańskiej ziemi dopiero odkrywają Jego miłość i dobroć, a wśród których pracuję.

Już w pierwszym zdaniu tego listu popełniłem świadomy błąd, ponieważ zapowiedziałem, że chcę się podzielić tym, co dzieje się na mojej misji. Ale misja św. Gabriela w Moungoundou-Sud nie jest moją misją. To przecież owieczki Jezusa Chrystusa, a ja jedynie pośród nich jestem i pracuję, często bardzo nieudolnie.

Po wstępie pozwolę sobie opisać żart, jaki Pan Jezus zrobił sobie ze mnie. Po powrocie z wakacji i kilku dniach w drodze, w sobotę w nocy dotarłem do Moungoundou. Niedzielę i poniedziałek zostawiłem na powitania, a na wtorek zaplanowałem początek prac. I oto we wtorek rano przez wioskę jedzie spychacz, co w środku buszu kilka godzin od cywilizacji nie jest częstym zjawiskiem. Udało się dojść do porozumienia z pracownikami, dzięki czemu wyrównali teren pod przyszły dom katechetyczny i plac parafii. No tak oto w jeden dzień wykonana została praca, przy której kilkunastu mężczyzn męczyłoby się przez miesiąc. Ale już następnego dnia położyła mnie malaria (taka lekka afrykańska grypa), zatem prace i tak na kilka dni zostały wstrzymane. Pan Jezus znów przypomniał, że to on wyznacza tempo prac, czas i sposób ich realizacji.

Rozpoczęliśmy przygotowania do oficjalnego otwarcia misji. Czynności duszpasterskie trwały wprawdzie cały ubiegły rok, ale wspólnota nie posiadała uregulowanych struktur personalnych ani materialnych. Otwarcie, jak Bóg da, będzie 9 grudnia br., gdy z wizytą przybędzie do Konga bp Leszek Leszkiewicz.

W wakacje wioska pustoszeje. Dzieci i rodzice jadą za pracą, np. 20 km od nas jest mierząca kilka tysięcy hektarów plantacja kakao. Oficjalnie rok szkolny zaczyna się we wrześniu, ale w praktyce większość szkół otwierana jest w połowie października. Nikt więc nie spieszy się z powrotem. U nas jest podstawówka i gimnazjum (klasy liczą po 60 - 80 dzieci). Naukę rozpoczęli w poniedziałek 15 października. Ponieważ większość dorosłych, a co za tym idzie również dzieci, wciąż uczęszcza do sekt, stąd i obecność dzieci w życiu parafii nie jest regularna. Pomimo tego w niedzielę zapowiedziałem mszę na rozpoczęcie roku szkolnego i katechetycznego oraz błogosławieństwo dzieci i przyborów szkolnych. Dzieci przyszły z zeszytami, długopisami, niektóre z podręcznikami. Nie obyło się także bez śmiechu (z mojej strony), bo niektóre babcie przyniosły maczety, z którymi w pierwszym szeregu ruszyły w kierunku ołtarza. Musiałem tłumaczyć, że maczeta to nie przedmiot szkolny, a błogosławieństwo narzędzi pracy będzie w święto Józefa rzemieślnika. Może scena maszerujących z maczetami do ołtarza kobiet jest śmieszna, ale trzeba pamiętać, że maczeta to nie tylko podstawowe narzędzie pracy, ale też niebezpieczna broń. W latach 1997-1999 trwała tu wojna domowa. I dokładnie w październiku 20 lat temu w czasie tej wojny zginął w Kongu tarnowski misjonarz ks. Jan Czuba, który zdecydował się pozostać z wiernymi. Jak się okazało, pozostał do końca swego życia. Aby podkreślić jego heroizm, zaznaczę, że zaledwie trzy misje – w tej części Konga, gdzie pracował – nie zostały zamknięte podczas wojny, reszta opustoszała. Jedną z funkcjonujących do końca placówek była właśnie misja księdza Jana. Ale po jego śmierci wszystko się zmieniło.

W sobotę ruszamy z katechezą, która odbywa się przy parafii. Niektórzy niestety wciąż jeszcze muszą uczyć się pod gołym niebem. Będzie 5 grup. Pierwszy, drugi i trzeci rok formacji dla dzieci i młodzieży jako przygotowanie do chrztu i I Komunii. Rok specjalny – czyli katecheza przedchrzcielna dla dorosłych oraz przygotowanie do bierzmowania. Może uda się zorganizować przygotowanie do małżeństwa, ale na to przyjdzie czas, skoro ludzie nie są jeszcze ochrzczeni.

Udało się już podzielić misję na sektory. Jestem sam, ale oprócz misji głównej spróbuję regularnie odwiedzać wioski usytuowane przy trzech drogach. Niektóre oddalone ponad kilkadziesiąt kilometrów.

Utworzyliśmy 8 sektorów. Zatem co tydzień będę chciał odwiedzać przynajmniej jeden z nich, gdzie na mszę i formację ludzie przybędą również z ościennych wiossek. Będzie co Bóg da.

Rozpoczęliśmy prace przy odnowie kościoła, który ostatni remont widział prawdopodobnie przed wojną. Kontynuujemy prace przy plebanii oraz zalewamy fundamenty domu katechetycznego. Nie jest to łatwe, bo tutejsi ludzie mieszkający w większości w drewnianych domach lub szałasach nie znają się na budowie, a pojęcie czasu jest bardzo elastyczne. Jednego dnia przyszło do pracy 20, innego 5 osób. Jeden pomocnik o 7.00 inny o 10.00, ale robię co się da, ucząc ich systematyczności i odpowiedzialności za słowo. Ci ludzie nie są tego nauczeni, a żyjąc z dnia na dzień w większości kierowali się emocjami. „Chce mi się to robię, nie chce mi się to nie. Jestem głodny, organizuję posiłek tu i teraz”. Nie ma spojrzenia w przyszłość i myślenia perspektywicznego. Te prace możliwe są dzięki Waszym modlitwom i ofiarom. Zarówno za te indywidualne jak i zbiorowe serdeczne Bóg zapłać. Szczególnie dziękuję Kolędnikom Misyjnym i Dziełu Misyjnemu Diecezji Tarnowskiej, to dzięki Wam możliwa jest budowa domu katechetycznego podobnie jak w zeszłym roku możliwe było wybudowanie studni. Bóg zapłać również wszystkim parafiom oraz ofiarodawcom indywidualnym. Na stronie internetowej zamieszczę zdjęcia, ukazując postępy i opisy prac.

Wraz z październikiem rozpoczęła się pora deszczowa i po 5 miesiącach suszy i fali pożarów nastął czas ulew. Sezon deszczowy wyznacza rytm życia w parafii. Gdy leje, drogi są nieprzejezdne, do kościoła idzie się w błocie, a prace polowe trzeba zatrzymać. Wracając myślami do pory suchej, przyznam, że Opatrzność Boża sprawiła, że obok chatki, w której mieszkam, zrobiliśmy z dziećmi boisko. To ta pusta przestrzeń ocaliła mój domek od fali ognia, który miał ponad 4 metry wysokości. Wysuszone dwumetrowe trawy albo kilkumetrowe palmy, bananowce i inne zarośla są doskonałym podłożem dla ognia, który przemieszcza się błyskawicznie. Oczywiście ryzyko pożaru domu jest ogromne, ale wypalanie zarośli i pożary są tu na porządku dziennym, bo pogorzelisko to dobre miejsce na poszukiwanie pożywienia oraz zrobienie plantacji. Istnieje też powszechne przekonanie, że popiół to bardzo dobry nawóz. Toteż wiele pożarów jest celowo wzniesionych, gdy pora sucha dobiega końca.

Po pożarach przed ulewami przyszła jeszcze burza piaskowa i mimo zamkniętych drzwi i okiennic, na łóżku w którym spałem w ciągu pięciu minut miałem prawie dwie łopatkki piasku. Pewnie Pan Bóg wie, że piasek będzie potrzebny na dom katechetyczny.

W październiku odmawiamy dwa różańce. Jeden jest rano przed mszą, a drugi wieczorem, gdy ludzie wrócą do domu z plantacji. Wracając z wakacji, udało mi się zakupić nie tylko wiele paramentów liturgicznych, ale też użytecznych przedmiotów i lekarstw. Między innymi udało się zrobić oświetlenie zewnętrzne kościoła. Dzięki niemu ludzie mogą bezpiecznie wyjść z kościoła mimo ulew i błota. W soboty robimy procesje różańcowe ze świecami i figurą Matki Najświętszej. Dziesiątki różańca przerywamy śpiewem „Ave, Ave, Ave Maryja”, który przetłumaczyłem na tutejszy język munukutuba i przyjął się bardzo dobrze. Po moim powrocie misja ożyła, bo ludzie przychodzą z problemami i pytaniami, proszą o modlitwę lub wyjaśnienie różnych snów i zdarzeń, czasem po pomoc, lekarstwa, jedzenie, różańce czy krzyżyki. Jeżeli mogę się czymś podzielić, to właśnie dzięki Wam.

Niech Ojciec nasz Wam błogosławi, a Archanioł Garbiel stale Was nawiedza, wszak jest on nie tylko patronem misji w Mounoundou-Sud, ale przede wszystkim zwiastunem dobrych nowin czego przykładem jest życie Najświętszej Pani. I oby wszelkich dobrych nowin w Waszym życiu było jak najwięcej.

Szczęść Wam Boże!

*Ks. Paweł Turek
Republika Konga*